CZUJ DUCH

ROK IV. 1925
MAJ Nr. 5 (37)
CENA 60 GR.

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

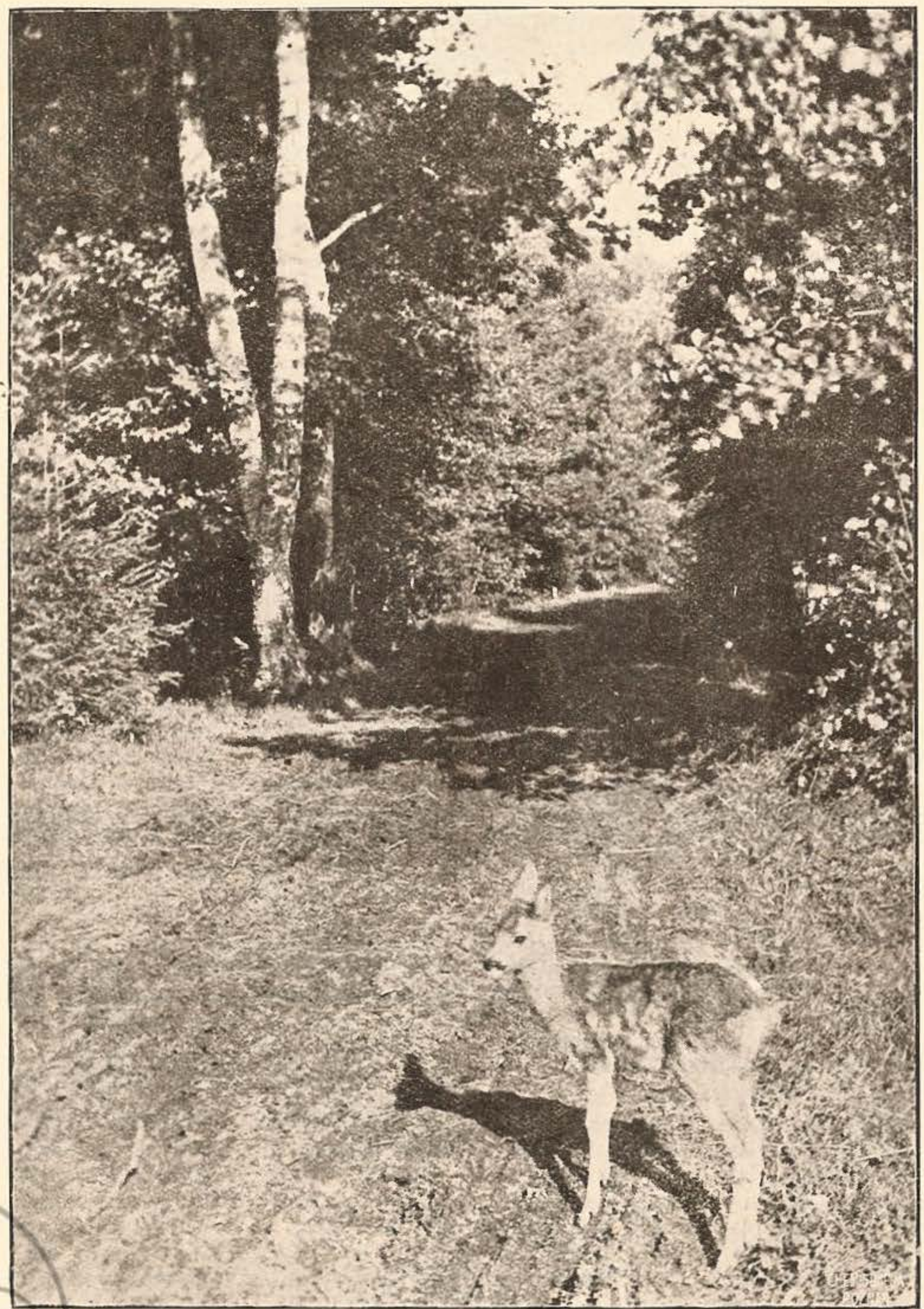

Ofiara „polowania bez broni."

archiwum

Marja Konopnicka.

Bądź silnym!

Bądź silnym, bracie! skrzydłami orlemi
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą...
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Że wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły,
Lecz żyć na pełnej łez ziemi.

Bądź silnym! niech twe młodzieńcze ramiona
Podźwigną brzemię, uniesień twych godne...
Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy...
Póki w ciemnocie choć jeden duch kona,
Póki choć jedno serce, prawdy głodne,
Nie wie, do czego przykuć swe pragnienia,
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia.

Bądź silnym! życie swą wagą przygniata
Tych, co bez steru świadomej zasady,
Wśród zdarzeń, zjawisk i sprzeczności świata
Błądzą, wypadków uniesieni ruchem,
Własnym swym czynom nieobecni duchem,
Jako lunatyk ów blady...

Ziemia się na nich nie wesprze, zaiste!
A ludzkość nigdy w pochodzie nie liczy
Tych, co przed walką cofnąwszy się — giną
I poza duchów wytrwałych dziedziną
Tak znikną, jako ów cień tajemniczy,
Gdy wschodzi słońce przeczyste.

Bądź silnym! ziemia pod stopą się chwieje...
Stać trzeba z męskiem wytrwaniem wśród [burzy...
Ten, kto nieść będzie pochodnię — nadzieję.
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odciśnie z lwią siłą
Na wieku swoim, — ten, komu ta cała
Ziemia jest jakby niezastygłą brwłą,
Co jego piętna czekała, —
Ten tylko imię „człowieka" wysłuży
W nieśmiertelności błękitach!

Życie Harcerskie.

Poznań. Powiadają, że milczenie jest złotem. Mam wrażenie, iż nazbyt dosłownie trzymają się tego nasi czytelnicy, a co gorsza wilczęta i ćwiki. Wolałbym, byście spuścili z tonu i nadesłali trochę strawy w postaci krótkich opisów swych przedsięwzięć, bo w przeciwnym razie będę zmuszony ogłaszać wszysto co sam usłyszę, spostrzegę, a dobrzy ludzie doniosą. Jako wilk, węch mam dobry, a wzrok bystry — więc ostrożnie!

Biadam czasami nad tym stanem rzeczy z moim nieodstępnym przyjacielem Rudym i uradziliśmy stworzyć w czasie lata obóz starszyzny (w czasie od 2—23 sierpnia), gdzie będziemy się mogli bliżej poznać, nowych rzeczy nauczyć, no i wreszcie zyskać (tak przypuszczam) chętnych do pisania. Jakże to będzie wyglądało? Otóż będzie kilka oddzielnych drużyn; dwie drużyny instruktorskie (chorągwi poznańskiej i chorągwi zagranicznej), jedna drużyna nauczycielska (opiekunów i tp.), wreszcie jedna drużynowych i ta ostatnia w obozie pozostawać będzie dwa początkowe tygodnie. Zgłoszenia na powyższe kursy przyjmuje chorągiew poznańska (Towarowa 23) do 1. czerwca br. Piękny to zapewne będzie zwierzyniec, a kto chce się przekonać naocznie, niech zgłasza się do jednej z klatek tej dużej gromady.

W lipcu także próżnować nie mamy zamiaru; ruszyć zamierzam z Rudym do wszystkich legowisk, aby podpatrzeć co też nasze wilczęta, młodziki, wywiadowcy i ćwiki w czasie wielkich wakacyj robią i czy mają tyle silnej woli i energji, aby zamierzone już dzisiaj dalsze wycieczki, obozy i kolonje przeprowadzić. To się okaże później. Wpadniemy też i do Kórnika (nie kurzego), aby pogawędzić z zastępowymi w obozie, który ma odbyć się od 15—30 lipca. Ciekawe, ilu tam ich będzie i co za kruki, wyżły, lisy zjadą, aby spędzić miłe kikanaście dni w obozie na zapoznawaniu się ze sprawnościami.

Inowrocław przysyła sporo wiadomości o swym Zlocie w Suchałówku w dniu 9—10 maja br. Jakaż radość, że drużyny żeńskie dają też o sobie znak życia. Szkoda ogromna, że nie mogłem uczęstniczyć w tej zabawie. Wzięły w niej udział drużyny żeńskie z Inowrocławia i Kruszwicy oraz drużyny męskie z Inowrocławia, Mogilna, Kruszwicy i Gniewkowa.

Obóz męski wykazywał dużo pomysłowości poszczególnych drużyn i zastępów i zgrupował 185 harcerzy; obóz żeński, liczący 155 harcerek, był urządzony gustowniej, z większym smakiem artystycznym i wygodniej.

Zlot cały, na którego program prócz prac obozowych składały się popisy drużyn i zastępów, wypadł doskonale. Zaznaczyć też trzeba, że zainteresowanie całego społeczeństwa w okolicy było niezmiernie żywe.

Nakło. Zatętniła praca w tem środowisku, o czem mogłem na miejscu sam się przekonać. Istnieje jedna drużyna żeńska im. Em. Szczanieckiej, rokująca bujną przyszłość, pozatem dwie drużyny pozaszkolne i tak: im. T. Kościuszki, licząca 75 chłopców oraz im. Nadskakuły (25 chłopców); wreszcie I. drużyna im. A. Mickiewicza (przy szkole średniej). Przy drużynie żeńskiej istnieje od dłuższego czasu Koło Przyjaciół, które obecnie ma zająć się wszystkiemi drużynami, aby wyniki skoncetrować w jednym Zarządzie. Drużyny, istniejące od paru miesięcy, wywiązują się z podjętych obowiązków należycie. Do Was, młodzieży harcerska, jeszcze raz się zwracam, abyście pamiętali o tem, że jesteście wysunięci najdalej ku granicy odwiecznego wroga i praca nad sobą, w celu utrzymania hartu i zdrowia moralnego jest pierwszym Waszym obowiązkiem. Spełnianie rzetelne swoich zawodowych obowiązków będzie też szczeblem do umocnienia idei harcerskiej nad Notecią.

Krotoszyn. Przed chwilą dostałem garść wiadomości od kochanego Starego Puchacza. Podkreśla, że choć on nie pisze, to jeszcze nie dowód ospałości hufca tamtejszego. Że pracują tam, wiem o tem, a dalszym dowodem tego jest uzyskanie przez Starego Puchacza i Leś-

Ciąg dalszy patrz str. 75.

archiwum

Robert Baden Powell.

Włóczęga ku szczęściu.

5]

Nie zapomniałem nigdy nauczki, którą otrzymałem jako mały chłopiec, kiedy to przegrałem „wielki" zakład. Obawiam się, że stracę Wasze poważanie, opowiadając, jak to raz na podrzędnych wyścigach postawiłem na konia imieniem „Pax" aż 18 pensów i jak później, przegrawszy, zostałem kompletnie zrujnowany. Od tego czasu nie chodzę gapić się i zakładać na wyścigi.

Z drugiej znów strony zawsze lubiłem wyścigi amatorskie, kiedy znałem konie i ludzi, a jeszcze więcej, kiedy do wyścigów takich sam stawałem na wyćwiczonym przez siebie koniu. Zaręczam Wam, że to całkiem co innego, niż przyglądać się gromadzie obcych gnających koni, lub też podejmować zakłady w gabinecie na fotelu. To jest czynny sport, nie zaś głupie płacenie za gapiostwo.

Tak samo i w piłkę nożną grałem niegdyś w szkolnej drużynie i lubiłem to, a i dziś jeszcze lubię patrzeć na dobrą grę amatorów, jest to jednakże pół tylko przyjemności siedzieć i tylko patrzeć, nie mówiąc już o przypatrywaniu się grze zawodowców pokazujących się za pieniądze; histeryczne zaś wrzaski roznamiętnionej tłuszczy gapiów, niepokojących się o los swych pieniędzy, doprawdy nie są specjalnie miłym akompanjamentem.

Sport, to mojem zdaniem czynny udział jednostki w grze, dlatego też n. p. odrzucam wszelką płatną pomoc chłopaków przy golfie i sam moczę kije do gry. Być może nie mogę sprostać ich wygórowanym finansowym żądaniom lub też boję się, że ogłuszą mnie ich zapalczywe okrzyki; może zresztą nie chcę narażać się na krytykę mego partactwa. Po części w każdym razie powodem takiego stanowiska jest, że nie lubię zaprawiania chłopców do roboty, która w końcu żadnej im na przyszłość korzyści nie przyniesie; główna jednak przyczyna tego postępowania polega na tem, iż wolę w grze sam starać się o wszystko.

Tak samo zresztą sam podchodzę jelenie, nie dając się w tem wyręczyć służbie łowieckiej, a przy połowie pstrągów najętym rybakom. Nie lubię, gdy ktoś za mnie wszystko załatwia, i kwita. Ba! — nie lubię nawet, aby mi ktoś drugi strzygł włosy! Robię to sam — o ile jeszcze wogóle mam włosy.

Jak zabawić się i zarobić coś uczciwie.

Powiecie może: „łatwo to potępiać przyglądanie się igrzyskom sportowym, lecz — cóż robić z wolnym czasem? Jak zyskać trochę pieniędzy? Czem sobie uprzyjemnić życie, jeśli się nie pójdzie na wyścigi lub piłkarskie zawody"?

Trudno oczywiście odpowiedzieć na to tak, aby wszystkich zadowolić, postaram się jednak w szerokich zarysach rzucić przynajmniej parę pożytecznych myśli.

Przedewszystkiem zdradzę Wam tajemne hasło: „Precz z gapiostwem".

Wracając do początkowego porównania, stwierdzam, że o ile płynięcie przez martwe jezioro może stać się nawet nudne, to prawdziwa rozkosz zaczyna się, gdy wiatr podnosi falę i jest wciąż pole do walki z nadchodzącemi bałwanami.

Tak samo w życiowej włóczędze poznacie rozkosz pokonywania wciąż świeżej fali trudu i zadowolenie z możności działania na coraz nowem polu.

W odpowiedzi więc na pytanie co robić:

a) mając wolny czas,
b) aby zyskać trochę pieniędzy,
c) i szczęście,

radzę wam poświęcić się:

a) prawdziwemu sportowi i wynaleść sobie „konika",
b) odpowiedniemu zawodowi, zaprowadzając oszczędności,
c) służbie bliźniemu.

1. Sport.

Prawdziwym sportem nazywam każdy rodzaj gry czynnej, w którym znajdujecie upodobanie i w której sami weźmiecie udział.

Wiem coprawda, że mało jest naogół boisk sportowych, nie mogą one pomieścić wszystkich. Jednakże zawsze jest jeszcze dość miejsca dla tysięcy, a nadto są tereny dla sportowych zajęć dziś prawie zupełnie zaniedbanych. Trudno tylko znaleźć taki sport, któryby wszystkim na równi odpowiadał.

Waszą już zatem rzeczą jest znaleźć sobie taki rodzaj sportu, w którym w pełni znajdziecie samych siebie.

Jeśli zaś to wam się odrazu nie uda, wskażę wam przynajmniej ogólne wytyczne, za któremi idąc, zyskacie wszystko, o czem wyżej mówiłem.

Otóż czołowym, dla każdego dostępnym bez wielkich wydatków, jest sport górski. „Górski"? — spytacie ze zdziwieniem — „i gdzież tu góry w blizkości"?

A jednak wszędzie ten rodzaj sportu można uprawiać i pokażę wam jak. Oczywiście zdobycie szczytu parę tysięcy metrów wysokiego — rzecz wspaniała, lecz przecież nie przez same chęci zdobywa się szczyty, a trudności, wymagające rozwinięcia całej umiejętności wspinania się, nie nastręczają się ustawicznie nawet w drodze na najwyższy szczyt.

Prawda, jeśli się wam wtenczas noga powinie, spadniecie odrazu z paręset metrów wdół, jednakże skutek będzie ten sam, jeśli wdrapawszy się na równie niedostępną skałę w naszej okolicy spadniecie z wysokości dwudziestu lub trzydziestu metrów.

Jednakże zatem w obu wypadkach będzie podniecenie i wytężenie sił — czy to przy pięciu się na niebosiężny szczyt, czy też na niewysoką grań stromego wąwozu, oba przedsięwzięcia są równie niebezpieczne i wymagają odpowiedniego ćwiczenia uprzedniego oraz doskonałej spójni gromady, złączonej jedną liną.

„Nie tak trudno jest pokonać samą tylko wyniosłość jakiejś góry, ile raczej chodzi o tych kilka niebezpiecznych przejść" powiedział mi generał Bruce, naczelnik słynnej wyprawy na Everest, wskazując przytem na sposobności ćwiczenia się w taternictwie w każdym kraju.

Młodzież zaś ten rodzaj sportu zupełnie prawie zaniedbuje, nie przypuszczając nawet, że poświęcać się mu można w najmniejszym nawet zakątku. Choćby bowiem brakło nawet w pobliżu większych wzgórz, to przecież niemal wszędzie napotkać można jakąś grupę skał lub choćby jakieś zapomniane kamieniołomy i tam we trzech lub czterech zaprawiać się w użyciu liny i wspinaniu się. Podkreślam, że nie należy tego robić pojedyńczo; jakkolwiek bowiem słyszy się nieraz o samotnych wyprawach w góry — jak n. p. w opowiadaniu o wycieczce w Andy, które dalej przytoczę, — to jednak w górach gra największą rolę gromada; najsilniejsze nawet zaufanie w sobie nie pomoże tam w razie przypadkowego wywichnięcia nogi lub niewielkiego poślizgnięcia.

To też taternictwo jest sportem gromady; każdy z uczestników wyprawy musi stale współdziałać z innymi i każdej chwili być gotowy do niesienia pomocy.

Stanowi to znakomitą lekcję społecznego życia i z tego już względu jest szczególnie polecenia godne.

Ponadto sport ten w wysokim stopniu rozwija pomysłowość, siłę i wytrzymałość obok spostrzegawczości, bystrości i zaradności; dobry taternik nigdy nie będzie niedołęgą.

Miałem raz sposobność przyłączyć się do oddziału włoskich „Alpini" w wysokich Alpach. Są to oddziały wojska ćwiczone wyłącznie do walki w górach i z górali niemal wyłącznie złożone.*) Po krótkim marszu spostrzegliśmy po drugiej stronie głębokiej na paręset metrów szczeliny, o dwie lub trzy od nas mile, oddziały nieprzyjacielskie.

Komendant dał ogólny plan ataku, poczem oficerowie szybko rozproszyli się długą linją w znacznych odstępach od siebie i poczęli uważnie przez szkła badać przeciwległe zbocza i skały, aby wynaleść zawczasu dla swych zastępów odpowiednie ścieżki do wdrapania się i zapamiętać takie szczegóły terenu, które mogłyby im następnie podczas drogi ułatwić orjentację.

To właśnie wybieranie sobie zgóry ścieżek i odnajdywanie ich potem w ciągu wspinania się stanowi przedziwny urok taternictwa i zarazem rozstrzyga o tem, czy ktoś jest na tem polu dobrym, czy tylko przeciętnym sportowcem. Stanąwszy oko w oko z trudnościami, na pierwszy rzut oka niepokonalnemi, uczy się taternik zimnej krwi i pogody ducha, które znakomicie się przydadzą przy pokonywaniu trudności życiowych, gdzie nieraz trzeba je umieć przebrnąć lub ominąć, a chodzi o znalezienie właściwej drogi. Korzysta przytem i dusza. Gdy się znajdziecie już na szczycie, wówczas już usiądźcie samotnie na uboczu i dumajcie sami — towarzysze tam już tylko przeszkodzić Wam mogą. Chłonąc w siebie przeczysty wiew bezmiarów wszechświata zyskacie wiele. Spostrzeżecie po zejściu w dół, jak wiele się w waszem ciele, myślach i duszy zmieniło.

A więc wzwyż! (C. d. n.).

Everest. Zawsze wzwyż!

*) Tak, jak nasza kompanja wysoko-górska.

archiwum

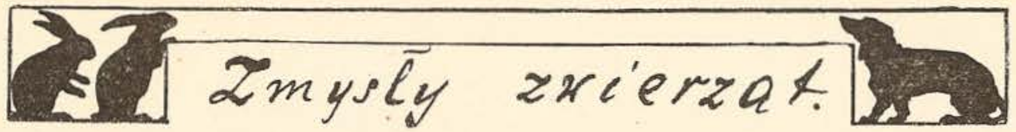

Człowiek, obserwując życie i zachowanie się zwierząt, wyobraża sobie częściej, że zwierzętom świat przedstawia się w takiej samej postaci, jak jemu. Na tej podstawie porównuje zachowanie się zwierząt z zachowaniem się człowieka w podobnych okolicznościach i wyciąga wnioski o życiu psychicznem i inteligencji zwierząt. Przy takich ocenach powinniśmy być bardzo ostrożni! Większość bowiem zwierząt ma zmysły zupełnie inaczej rozwinięte niż człowiek, bardzo często brak zwierzętom niektórych zmysłów zupełnie, a bardzo jest rzeczą prawdopodobną, że liczne zwierzęta mają zmysły takie, jakich my nie posiadamy i o których nie możemy mieć wyobrażenia. Tak np. mrówki widzą promienie pozafiołkowe, dla nas niewidzialne, a być może, że istnieje u pewnych zwierząt zmysł do odczuwania energji elektrycznej, promieni Röntgena lub ciał promienio-twórczych i t. p.

Co się tyczy zmysłu wzroku, to bardzo liczne niższe bezkręgowce są ślepe zupełnie lub posiadają tylko bardzo prymitywne oczy, w postaci plamek wzrokowych, albo kubkowatych zagłębień, wysłanych komórkami, czułemi na światło. Takie oczy mają służyć raczej tylko do rozróżnienia światła od ciemności, a do pewnego stopnia także do orjentowania się w kierunku światła. Oczy, opatrzone soczewką, w których wytwarza się obraz, podobnie jak w aparacie fotograficznym, spotykamy już u pewnych robaków i mięczaków, następnie jako oczka pojedyńcze u licznych członkonogów, a w najdoskonalszej postaci u głowonogów i kręgowców. W oczach takich obraz tworzy się w zasadzie podobnie jak u człowieka, a jednak różnice w widzeniu w obrębie tych grup, w porównaniu z człowiekiem, są bardzo znaczne.

Człowiek należy do istot o bardzo dobrze rozwiniętym wzroku, jednakże nie dorównuje bystrością wzroku ptakom. I tak, w krajach podwzrotnikowych, gdzie sępy są bardzo pospolite, często nawet przy pomocy szkieł nie można dostrzec nigdzie w powietrzu sępa. Wystarczy jednak, aby gdzieś padło jakieś zwierzę, a w krótkim przeciągu czasu zlatuje skądś z powietrza sęp, wkrótce cała gromada raczy się padliną. Nie kierują się one bynajmniej węchem, gdyż zmysł ten jest u ptaków bardzo słabo rozwinięty, i zgłodniały sęp nie potrafi znaleźć padliny leżącej obok niego, jeżeli się ją nakryje płachtą. W przeciwieństwie do ptaków, większość ssaków (z wyjątkiem małp i kotów) ma wzrok słabo rozwinięty, a za to świetnie rozwinięty węch, który jest dla nich najważniejszym ze zmysłów. I tak dla psa węch jest głównym zmysłem orjentacyjnym. Możemy powiedzieć, że pies żyje w świecie zapachów, które odgrywają u niego taką rolę, jak u nas widzenie i słyszenie. Pies może się obejść bez oczu, natomiast, pozbawiony węchu, jest zgubiony bezpowrotnie; nie może on bowiem nawet odróżnić pożywienia od innych substancyj.

Ten związek między zmysłem wzroku i zmysłem węchu można stwierdzić we wszystkich grupach państwa zwierzęcego. Wśród kręgowców grupy obdarzone dobrym wzrokiem, a więc wszystkie małpy, a po części także koty ze ssaków, oraz wszystkie ptaki i większość gadów, mają węch bardzo słaby, nie grający wybitnej roli w ich życiu. Przeciwnie, formy ślepe, lub posiadające wzrok niedoskonały, mają z reguły bardzo dobrze rozwinięty węch.

W pewnych wypadkach może być zmysł wzroku zastąpiony także zmysłem dotyku, jak np. u nietoperzy. Nietoperze, co do których rozpowszechnione jest przekonanie, że widzą dobrze w nocy, mają w rzeczywistości oczy bardzo słabo rozwinięte. Za to mają niesłychanie wydelikacony zmysł dotyku, który pozwala im wyczuć sąsiedztwo przedmiotów w otoczeniu, dzięki temu, że fale powietrzne, spowodowane ruchem ich skrzydeł, odbijają się od bliskich przedmiotów i mogą być wyczute subtelnym dotykiem zwierzęcia. Doświadczenia wykazały, że nietoperze, z zalepionemi szczelnie oczami, latają tak samo zwinnie i wymijają przeszkody, jak nietoperze normalne.

Niektóre ssaki, żyjące stale w ciemności, są zupełnie ślepe. Należy tutaj z naszej fauny kret z owadożerczych i ślepiec z gryzoni, które to zwierzęta pędzą stale życie w norach podziemnych.

Zupełnie inny sposób wytwarzania się obrazu, niż w oczach soczewkowych, rozwinął się w grupie członkonogów, w ich oczach złożonych. Bajką jest zdanie, jakie spotyka się niekiedy, że owad widzi swojem okiem złożonem całą masę obrazów tego samego przedmiotu. W rzeczywistości, każde oczko oka złożonego odbiera tylko jednolite wrażenie pewnego natężenia światła, niejako punkt świetlny, a dopiero mozajkowe złożenie licznych takich punktów, daje obraz otoczenia. Obraz taki jednakże nie może być wyraźny, gdyż ilość takich punktów, z jakich składa się obraz przedmiotów, zwłaszcza nieco dalszych, jest stosunkowo niewielka.

W związku ze słabym rozwojem wzroku, mają owady zwykle znakomicie rozwinięty zmysł węchu, którego siedliskiem są u nich różki. Samce pewnych motyli mogą w gęstym lesie odczuć zapach samicy na odległość całych kilometrów i odnajdują ją z łatwością, pomimo, że jest skryta dla ich wzroku. Korzystają z tego zbieracze motyli, którzy złapaną samiczkę wkładają do klatki, aby w przeciągu kilkudziesięciu minut mieć całe dziesiątki zlatujących się ze wszystkich stron samców.

Co do zmysłu smaku, to różnice, jakie zachodzą w tym względzie w porównaniu z człowiekiem, są bardzo znaczne. Każdemu zwierzęciu „smakuje" oczywiście w pierwszym rzędzie to, co stanowi dla niego najlepszy pokarm. Owady, lubiące cukier, nie znoszą smaku sacharyny, która wydaje się człowiekowi podobną smakiem do cukru, a jedzą chętnie cukier zmieszany z chininą, której goryczy widocznie nie odczuwają.

Zmysł słuchu jest dobrze rozwinięty u ssaków lądowych, u ptaków, a także u gadów i płazów, chociaż, być może, te ostatnie nie każdy rodzaj głosu

słyszą. Żaba ucieka, gdy usłyszy szelest kroków, samica zbliża się do wabiącego ją swym śpiewem samca, ale zdaje się zupełnie nie słyszeć strzału albo głosu dzwonka. „Zdaje się" gdyż być może, że nie reaguje na to tylko dlatego, że te głosy nie mają żadnego znaczenia dla jej życia.

Podobnie trudno jest stwierdzić, czy ryby są istotnie głuche, jak przypuszcza większość badaczy. Dotychczas jedynie u suma karłowatego zdołano skonstatować słyszenie dźwięków. Jeden z uczonych wytresował suma w ten sposób, że wychodził z kryjówki za gwizdnięciem, chociaż nie mógł widzieć osoby gwizdającej. Co się tyczy karpi, które miały schodzić się na głos dzwonka, to stwierdzono, że karpie zupełnie nie reagowały na dzwonienie, o ile nie widziały osoby dzwoniącej. Ryby jedyne z kręgowców nie mają dobrze rozwiniętej tej części ucha wewnętrznego, która służy do odbierania wrażeń. Naogół zwierzęta wodne są najczęściej zupełnie pozbawione słuchu, prawdopodobnie w związku z tem, że wydawanie głosu pod wodą jest bardzo trudne i w świecie zwierząt zupełnie się nie spotyka.

Wśród zwierząt bezkręgowych stwierdzono istnienie słuchu u licznych owadów; jest on u nich jednak zupełnie gdzieindziej umieszczony niż u kręgowców. Nasz pasikonik zielony np., ma swoje uszy na goleniach przednich odnóży. Że samica konika polnego słyszy i rozróżnia dobrze świerszczenie samca, świadczy o tem następujące doświadczenie. Samce koników polnych ćwierkały głośno w pokoju koło telefonu. Telefon przenosił głos do magefonu, umieszczonego wśród pól, a na jego dźwięk schodziły się z różnych stron samiczki. Dowodzi to niezbicie, że nie inny zmysł, lecz właśnie słuch, służy u nich do odnajdywania się różnych płci.

Zatem przy badaniu życia zwierząt, a w szczególności ich życia psychicznego, musimy sobie dobrze zdawać sprawę z tego, jakiemi zmysłami zwierzęta się kierują, jak te zmysły są wykształcone i w jaki sposób odbierają wrażenie ze świata zewnętrznego.

E. Thompson-Seton.

Nasz obóz.

Będzie cudowny. Musi być i będzie, bo myślimy o nim już dzisiaj i przygotowujemy się doń nie na żarty.

Przedewszystkiem mamy już miejsce na obóz. Wyobraźcie sobie, że Chytry Lis wrócił z wielkanocnych wędrówek z miną conajmniej tryumfatora i uroczyście oznajmił na pierwszej zbiórce, że znalazł pyszne miejsce na obóz. Taka pochwała z ust Chytrego Lisa ma niesłychane znaczenie, bo nie spotkałem jeszcze człowieka równie wymagającego na punkcie obozowania.

Przedewszystkiem — mawia Chytry Lis — śpisz, jesz, kuchnię budujesz i namiot rozbijasz na ziemi, więc dobrze ją sobie najpierw obejrzyj. Strzeż się jak ognia zdradliwej gliny, w której po deszczu grzęźnie ci namiot razem ze wszystkiem „co jego jest" i równie niemiłych, czy to w suszę czy w deszcz, gleb wapiennych. W piasku, jak wiesz, wilgoć nigdy długo się nie trzyma — niestety nie trzymają się w nim również kołki namiotowe. Więc o ile ich nie masz szczególnie długich, oszczędź sobie tych chwil tragicznych, które ci przynieść może pierwszy wicher lub pierwsza burza. Nie rozbijaj nigdy namiotów na wierzchołkach wzgórz, po których wiatr hula bezkarnie, ani w małych dolinkach, do których na wypadek deszczu spływają potoki wody. Najlepsze są południowe lub południowo-wschodnie zbocza lekko pochylone (bo najprędzej wysychają) i osłonięte drzewami.

Wogóle drzewa i zarośla w idealnym obozie są konieczne 1) aby w nich ukryć urządzenia sanitarne, 2) aby chrustu nie potrzeba było gdzieś daleko szukać.

Jeżeli mówimy już o szukaniu, to podobno nie znaleziono jeszcze człowieka, który umiałby się obyć bez wody — trudno więc tego wymagać od harcerzy. Wody w obozie musi być pod dostatkiem, — więc trzeba ją czerpać gdzieś blisko. Oczywiście wody do picia nie znajdziesz ani w stawie ani w rzece, nie mówiąc już o mniejszych rowach i sadzawkach.

Ale i woda szkodzi, kiedy jej zadużo. Co zrobisz na wypadek „opłakanej" deszczowej siedmiodniówki? Musisz mieć w pobliżu jakąś chatę, szopę czy stodołę, do której w takich warunkach mógłbyś się przeprowadzić „na osuszenie".

Na koniec, choć zazwyczaj mówi się, że im dalej od ludzi, tem przyjemniej, pamiętaj, że w obozie będziesz musiał kupować żywność, chodzić do kościoła i na pocztę, a może nawet w nagłym wypadku posłać po lekarza. Staraj się więc, aby ci w tych czynnościach nie przeszkadzała zbyt wielka odległość.

Przyznacie, że jeżeli nasze przyszłe obozowisko odpowiada tym wszystkim warunkom, to jest naprawdę pyszne. Naturalnie tak godnemu miejscu musi odpowiadać doskonale urządzony obóz. Pamiętamy o tem wszyscy.

Pamięta o tem nasz kwatermistrz, który ma w najbliższym czasie obejrzeć namioty, czy nie potrzeba im naprawy, czy płachty nie przeciekają, linki nie pękają, a kołki są w komplecie i który stara się jak może, aby uzupełnić inwentarz drużyny. To też rozmiłowany w IX. prawie skarbnik ucieka przed nim jak przed bandytą, z powodzeniem zresztą propagując oszczędność w drużynie. Każdy z nas bowiem ma swoją książeczkę oszczędności, w której skarbnik kwituje każdorazowe wkłady, a zebrane pieniądze umieszcza w banku, jako nasze fundusze obozowe.

Że jednak oszczędność jest zupełnie nie na miejscu w obozowej kuchni, zrozumiał doskonale nasz przyszły gospodarz i kuchmistrz nadworny, który w najbliższym czasie zawrze cały szereg doniosłych traktatów handlowych, dotyczących dostawy mleka, masła itd.

Zastępy z zapałem zajmują się poznaniem okolic naszego obozu, a każdy harcerz dokłada wszelkich starań, aby jego wyekwipowanie było bez zarzutu.

Tłom. M. G.

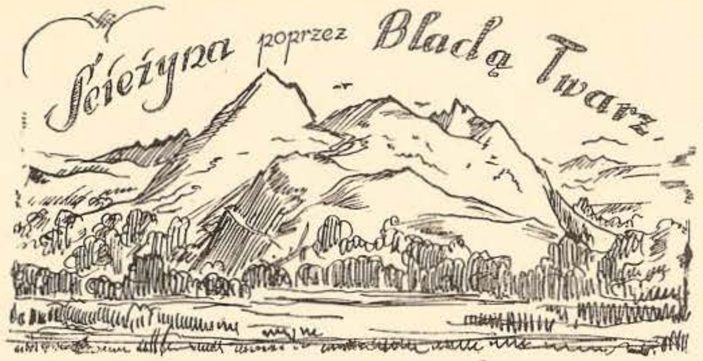

Charles D. Roberts.

Nazywano ją „Starą Bladą Twarzą", tę nagą ścianę skalną, która wybielona przez żar słoneczny i smagające ulewy, sterczała dziwna i groźna wśród ciemnej zieleni puszczy. Aż do samych stóp tego olbrzymiego stoku górskiego sięgały bezgraniczne obszary bagnisk cedrowych. A poza Bladą Twarzą krył się gąszcz nie do przebycia, gąszcz szczytów, przepaści i rozpadlin, z pośród których czerniały szkielety drzew, wtłoczonych pomiędzy kamienie i beznadziejnie rwących się ku niebu.

W czasie wylewów wiosennych i jesiennych bagno cedrowe dostępne jest tylko dla szczurów piżmowych i węży. Kto wtenczas z wyżyny zachodniej chce dojść do jezior, zasilających Ostanoonsis, musi wybrać zawrotną ścieżynę poprzez wysokie, wichurą zmiatane czoło Starej Bladej Twarzy. Ścieżynę tę tworzy, próg skalny, na którego najszerszych miejscach zmieściłby się nawet wóz, w woły zaprzężony; miejscami jednak jest on tak wąski, że nawet zręczne „Karabu" przekracza go z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

Jedynymi mieszkańcami Bladej Twarzy były orły — trzy pary — których gniazda w wielkiej od siebie odległości królowały na opustoszałych górach, na skalnych progach i szczytach, niedostępnych dla żadnej bezskrzydłej istoty. Ścieżyna wprawdzie w najwyższych punktach wiodła wysoko ponad siedzibami orłów, pozwalając nawet wglądnąć do jednej z nich, lecz ich mieszkańcy z doświadczenia wiedzieli oddawna, że stamtąd nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. Ich bystre i podejrzliwe oczy czujnie baczące na wszystko, co się w ich regjonach działo, spostrzegły, że nieznaczny ruch na drożynie panował w mniej albo więcej regularnych odstępach czasu i w określonych porach roku. Podczas suszy i silnych mrozów ścieżyna świeciła pustkami. W czasie wylewów jednak, zależnie od ich trwania, ruch wzrastał i kierował się przed południem ze wschodu na zachód, a po południu — z zachodu na wschód.

Fakt ten był wynikiem istnienia napół świadomego zwyczaju wśród zwierząt, zrodzonego z przezornego ich stanowiska, aby unikać niepotrzebnych, a z konieczności nieraz śmierć przynoszących, nieporozumień i walk. Rzadko bowiem mieszkańcy puszczy ścierają się ze sobą dla walki samej. Zazwyczaj chodzi im o pożywienie, a w czasie godów o wydzielenie najlepszych i najsilniejszych jednostek dla dalszego rozwoju rasy. Instynktownie starają się więc one unikać bezcelowych starć i przygód. Dlatego też nawet dla najzuchwalszych współzawodników — niedźwiedzia i łosia, pominąwszy wszystkich innych rycerzy, nie była napowietrzna perć poprzez Bladą Twarz wskazanem miejscem do wszczynania niepewnej walki. Ta cicha wygoda, w celu uniknięcia starć o wolne przejście w miejscu, gdzie pewna śmierć czekała jednego albo nawet obydwóch współzawodników, nie sprzeciwiała się bynajmniej prawom i zwyczajom puszczy. Naturalnie, możnaby sobie to przyzwyczajenie zwierząt, aby przekraczać Bladą Twarz raz ze wschodu, raz z zachodu — zjawisko, zresztą bardzo rzadkie nawet w najbardziej sprzyjających okresach czasu — poprostu tem wytłómaczyć, że starały się one nie iść pod słońce tem trudnem przejściem.

* * *

Silne, oślepiające światło słoneczne raziło Joe Peddlera prosto w oczy, gdy wczesnym rankiem przeprawiał się do jezior Ostanoonsis. Nie próbował on jeszcze nigdy przejścia przez Bladą Twarz, ale zawsze dość sceptycznie słuchał opowiadań Indjan o niebezpieczeństwach tej grani. Mały zaledwie kawałek przebytej drogi przekonał go już, że Indjanie nie przesadzali. A jednak czuł się zupełnie pewnym swej głowy i nóg, i im wyżej się wdzierał w tem cudownie czystem, świeżem powietrzu, tem bardziej był z siebie zadowolony. Jego potężne płuca chciwie piły rytmicznie biegnące fale wiatru, które zda się, napływały niezałamane z najdalszych krańców świata. Oczy jego rozszerzały się i napawały panoramą bezgranicznej dali u jego stóp. Dziwną, wybujałą wyobraźnią samotnych mieszkańców boru, czuł, jak pręży się jego duch i wchłania w siebie dalekie światło słoneczne i wietrzną przestrzeń. Nagle z miłym dreszczem Joe zauważył, że ścieżyna zakręca tuż nad nim dookoła spadzistej skały, która na kilkaset metrów opadała niemal pionowo w przepaść, wysłaną ciemnym i puszystym dywanem wierzchołków drzew. Zbliżając się więc do zakrętu, starannie upewniał się, czy ma dobre oparcie dla nóg i badał dokładnie nierówności wznoszącej się nad nim skały na wypadek nagłego podmuchu wiatru. Bo jakiś nieprzewidziany wicher łatwo mógłby był cisnąć go w daleką przestrzeń, w zieleń przepaści.

W swych elastycznych, naoliwionych „larripanach" z grubej wołowej skóry Joe posuwał się naprzód jak

ryś, bez najmniejszego szelestu nawet po luźnych kamieniach ścieżyny. Jak szary cień przemykał się przez Bladą Twarz. Gdy zbliżył się do skrętu na jakieś 8—10 kroków, czując, jak każdy nerw pręży się w gorączkowem przygotowaniu — nagle, jak to często bywa, stało się coś niespodziewanego. Z poza

skrętu wyszedł z gracją mały jelonek o zgrabnych nóżkach i właśnie w tem zawrotnem miejscu zagrodził drogę.

Peddler drgnął i lekko się cofnąwszy, jak ślimak próbował uczepić się skały. Stężałemi palcami chwycił się maleńkiej nierówności. Zwierzę momentalnie stanęło, skamieniałe ze zdumienia. Lecz już w następnej chwili zamieniło się jego zdumienie w najdzikszą panikę i przerażone zwierzę rzuciło się w tył do ucieczki. Niestety! Nawet dla jego małego ciałka nie było miejsca do obrotu i nieubłagana Blada Twarz odepchnęła je od siebie. Z szeroko rozpostartemi nogami i przerażeniem w oczach opadało w przepaść.

Z współczuciem pochylił się Peddler nad krawędzią i patrzał na ten straszny, śmiertelny lot, dopóki zdradziecka tkanina wierzchołków drzew nie pochłonęła ofiary. Poprzedni jego nastrój uległ znacznej zmianie. Ostrożnie skradał się ku zawrotnemu skrętowi, oglądając się co chwila. Dziwnie wstrętnie prześladowała go myśl, że on sam leżałby teraz pod tą zwodniczą oponą, gdyby zamiast małego nerwowego zwierzątka spotkał jakiegoś starego łosia lub niedźwiedzia.

Za tym rogiem skalnym widać było około trzydziestu metrów drogi, która potem opadała stromo w zagłębieniu nowej potężnej zmarszczki skalnego oblicza i ginęła za wysuniętemi wprzód kamieniami. Peddler spieszył gorączkowo dalej, aby jaknajprędzej ominąć te głazy, zasłaniające mu widok na dalszą drogę i po raz pierwszy żałował, że oprócz długiego myśliwskiego noża niema ze sobą żadnej innej broni. Strzelbę zostawił w domu, jako balast zupełnie niepotrzebny przy wspinaniu się. Pora łowów na jakąkolwiek zwierzynę jeszcze nie nadeszła, a poza tem w plecaku miał żywności dosyć. Z możliwością spotkania łosia czy niedźwiedzia nie liczył się zupełnie, bo z wyjątkiem okresu godowego nawet najzuchwalszy pojedynek schodził człowiekowi z drogi. Teraz jednak przekonał się, że na tej wąskiej ścieżynie nawet ryś lub jeleń mógł być dla niego niebezpieczny.

Miejscami droga była tak stroma, że Peddler musiał sobie dopomagać rękoma, a kiedy wreszcie dotarł do następnego zakątku, ze zdumieniem spostrzegł może jakichś 30 metrów pod sobą krążącego orła, który najzupełniej nie zwracał na niego uwagi, choć wszakże Peddler wtargnął w jego królestwo powietrzne. Gniazdo leżało widocznie w miejscu niedostępnem i dość odległem.

Peddler przystanął cichutko, aby z tak bliska móc obserwować powolne bicie wielkich skrzydeł, co z łatwością panowały nad wichurą i przestrzenią. Wśród tych obserwacyj nagle przerażająca myśl przeniknęła mu przez głowę: na szczycie musiał panować bardzo ożywiony ruch, inaczej bowiem obecność jego nie byłaby dla orła tak obojętną. Wobec tego przypuszczenia wygasło odrazu zainteresowanie Peddlera dla orlego lotu, śpiesznie więc ruszył w dalszą drogę, pełen trwożliwego oczekiwania, co go spotka na następnym zakręcie.

Ciekawość jego została zaspokojona prędzej, niż przypuszczał. Dotarłszy do zakrętu i wychyliwszy głowę, Joe stanął oko w oko z olbrzymim czarnym niedźwiedziem.

D. c. n.

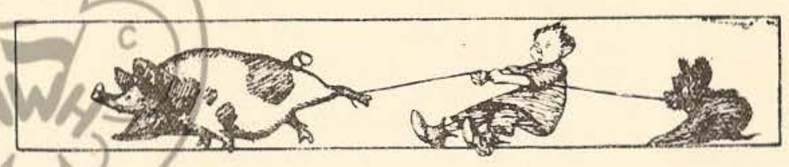

archiwum

Co się dzieje na wsi?

Już całe dwa miesiące czasu minęło, jak ze sobą gadaliśmy, a tu tyle zmian, że aż dziwno. Wiosnę jak dotąd mamy ciepłą i deszczów w sam raz tyle, co potrzeba, to też dobre sobie urodzaje przepowiadają.

W polu robota wre, aż się pali w rękach, tak ze wszystkiem pilno. Owsy i jęczmiona już nietylko posiane, ale już powschodziły i wszędzie zieleni się młoda ruń jarych zbóż. Rzepaczyska żółcą się kwieciem z daleka. Wzeszły już grochy, wyka i mieszanki na zieloną paszę, dalej marchew i buraki, a w zboża wsiana seradela i koniczyny.*) Nawóz ze zimy dawno wywieziony w pole pod ziemniaki zwłaszcza późniejsze i przyorany. Ziemniaki na nim już przeważnie posadzone. Wczesne nawet już miejscami zaczynają wschodzić. Na łąkach i pastwiskach trzeba było bronować zaraz z początkiem wiosny i zrównać kretowiska, a teraz trawy już tak podrosły, że w tych wsiach wypędzono krowy na pastwiska. Jeśli ostrożnie rozdłubiesz źdźbło pszenicy, to nad najwyższem kolankiem znajdziesz już maleńki, ale wyraźny zaczątek kłosa, a w życie kłos już jest duży i dobrze wykształcony i gdzieniegdzie już się zaczyna kłosić. Skoro tylko zimna nie mogły koniczynie zaszkodzić, zbronowano ją z początkiem kwietnia, by wydrzeć pozostałą po zeszłorocznym zbożu ścierń. Po tem bronowaniu koniczyna, jakby w oczach urosła, tak jej to dobrze zrobiło. — Teraz już zaczyna się w polu robota z oplewieniem i tępieniem chwastów.

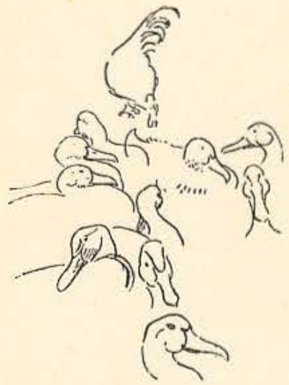

Niemniej zmian, a temsamem i roboty jest w ogrodzie. Drzewa owocowe już wszystkie kwitną, a śliwy i czeremchy roztoczyły swą woń, porzeczki i agresty zawiązały owoce, wierzby, topole i brzozy też już przekwitły, a kasztany i orzechy włoskie ino patrzeć, jak zakwitną. Jedne akacje sterczą jeszcze bezlistne. Truskawki otwierają pączki, to też niedługo dostarczą nam pierwszego pysznego owocu. Z warzyw rozsadę wczesnej kapusty wychowaną w inspektach już wysadzono na grunt, tak samo kalafjory, selery, pory i t. d. Na opróżnionych zaś inspektach wysiano wczesne ogórki, a przytem i kwiaty do wysadzania na lato i jesień. Rzodkiewka inspektowa już prawie wybrana, a niedługo już na grzędach będzie gotowa; można też zbierać już sałatę, szczaw i szpinak. Wzeszedł też w ogrodzie groch, dalej cebula, marchew i buraki, a w tych dniach już się wysieje fasolę, którą dotychczasowe przymrozki jeszcze mogłyby uszkodzić, a liczy się, że od połowy maja przymrozki ustają. Także pomidory już wnet będzie można wysadzić z inspektów, a niedługo będą gotowe rozsady na późniejsze warzywa. W ogródkach przed domami wysadzono i wysiano już mnóstwo kwiatów. Mieni się wszystko od bratków, niezapominajek, narcyzów. Przekwitły już fijołki, a ino patrzeć dalszych kwiatów. Pszczelarz już dostawia ramki w ulach, bo kwiatów coraz więcej, a pszczoły pracują uczciwie.

W lesie już od dwóch tygodni słychać słowika, a samiczka zniosła pierwsze jajka i zaczyna je wysiadywać, odzywa się wilga, kukułki się nawołują, a na mokrej łące czajka wyprowadziła swe młode z gniazda. Natomiast jaskółki pod okapem i w oborze biją się dopiero o miejsca i zaczynają budowę gniazd. Gospodarz cieszy się ich widokiem, bo mu uprzykrzone muchy będą chwytać. Od paru dni o zmroku latają chrabąszcze, jest ich latoś taka moc, że rankiem można je wiadrami zbierać, otrząsając z drzew. Wielkie to szkodniki objadające liście, ale przysmak dla kur i kaczek. Wieczory urozmaica jeszcze rehotanie żab, a w stawie można znaleźć nietylko skrzek, ale już dość duże wylęgłe z niego kijanki.

Mokre miejsca żółcą się od kaczeńców i mienią się od rzerzuchy, w lasach przekwitły przylaszczki, kończą się zawilce, wszędzie pełno tacznikow, niezapominajek, stokrótek, psich fijołków, przonek, jaskrów i wszędobylskich mniszków, przekwitają już krzewy tarniny. Nawet już można znaleźć maki i bratki w zbożach i firletki na łąkach. Sam zresztą pewnie jeszcze więcej potrafilbyś wyliczyć. Uwijają się też wśród kwiecia barwne motyle, a nawet już gąsienice można znaleźć, biedronki też już od miesiąca widać.

Z pod opieki skrzętnej gospodyni wychodzi coraz to nowe stadko kurcząt, gęsiąt i kacząt, tocząc się po obejściu, jak żółte kule puchu. Gospodarz, korzystający ze stawu lub sadzawki już w kwietniu wpuścił tam narybek.

Przeszliśmy więc okres pracy gorącej i pilnej, gdzie człowiek idzie na wyprzódy z przyrodą, chcąc nadążyć temu pośpiechowi, z jakim się wszystko rozwija i nie spóźnić się z robotą. Patrz jak wszystko z dnia na dzień rośnie.

Kozioł Wódz.

Pod Łodzią, 10. maja.

*) Koniczynę przeważnie wsiewa się w jare zboża i po sprzątnięciu ich na jesieni, koniczyna zostaje na następny rok.

Uwaga: Niejeden z czytelników w wieściach ze wsi spotyka rzeczy dla niego niezupełnie zrozumiałe, albo wzbudzające nowe pytania, na które nie ma możności znaleźć odpowiedzi. Także na harcerskich włóczęgach w polu i w zetknięciu z wieśniakiem spotyka się z rzeczami niezrozumiałemi. Redakcja „Czuj Ducha", chcąc ułatwić swoim czytelnikom wyjście z tych tarapatów i utrzymywać z nimi bliższą styczność, będzie odpowiadała w „Czuj Duchu" na pytania z zakresu przyrody i gospodarstwa wiejskiego. Korzystajcie więc z usług swego przyjaciela „Czuj Ducha".

O handlu i kramach harcerskich.

Ciąg dalszy.

Tajemnica dobrego kupca polega na tem, aby towar **dobrze kupić — a szybko i bez** niepotrzebnych strat **sprzedać**.

Ażeby teraz dobrze kupić należy się **znać na towarach** i posiadać **źródła zakupu.**

Znajomość towarów jest nauką i wymaga co najmniej dobrej praktyki, dlatego mały kupiec, a takim jest niewątpliwie każdy kierownik kramu harcerskiego, najlepiej uczyni, jeśli będzie opierał się na **uczciwym dostawcy**, którego honor kupiecki polega na tem, aby swoich odbiorców nie oszukiwał. Każdy jednak kupiec, zanim towar zakupi, stara się zapomocą korespondencji, czytania ogłoszeń gazetowych, statystyki i innych sposobów dowiedzieć, gdzie dany towar można dostać i po jakiej cenie. Jeśli przytem chce ten towar otrzymać możliwie tanio, będzie go poszukiwał wprost u wytwórcy (fabryki, plantatora i t. p.), a gdyby ten w drobniejszych partjach nie sprzedawał, u pierwszego hurtownika, wybierze zaś z pomiędzy nich **najtańszego**, ale i porządnego.

Kto w danej miejscowości nabył towar najtańszy, ten pobije swoją **konkurencją** innych kupców, sprzedających towar tego samego gatunku.

Jeżeli np. jeden kupiec nabędzie papier po 3 zł za kg, a drugi za taki sam papier zapłaci 3 zł 30 gr za kg, to jasną jest rzeczą, że ten pierwszy rozsprzeda swój towar szybko po 3 zł 30 gr i zarobi na każdym kilogramie 30 gr, podczas gdy u drugiego kupca kupi tylko ten, kto o niższej cenie nie wie. Przytem jeszcze publiczność taniego kupca będzie chwalić, a droższego nazwie paskarzem.

Wyszukać więc źródło taniego i dobrego gatunkowo zakupna jest rzeczą najważniejszą, przyczem jednak nie należy się dać złapać na t. zw. taniem kupnie uprawianem przez oszustów, którzy ogłaszają towar bardzo lichy albo taki, na którego nie ma obrotów.

I tu przychodzimy do dalszej sprawy: **jakie towary kupować.** Szczególnie młody kupiec na dorobku, będzie kupował tylko **towary codziennej potrzeby** i to w takich ilościach, ile np. w przeciągu miesiąca może sprzedać.

Handel mleka lub pieczywa kupuje towar codziennie i codziennie go sprzedaje, jeśli więc ma nawet skromny zarobek np. 10%, to przy dziennej sprzedaży za 50 zł, jego dochód bruto wynosi 5 zł, a roczny dochód 5×365 uczyni 1,825 zł. Kupiec ten obracał na ten cel kapitałem dziennym 50 zł. Z drugiej zaś strony kupiec sprzedający kapelusze musi utrzymywać na składzie różne fasony i numery kapeluszów i sprzedaje ich po kilka dziennie. Licząc, że kapelusz kosztuje 25 zł i że sprzedaje ich dziennie 5 sztuk, otrzyma on rocznie za kapelusze 25×365 tj. 9,025 zł. Zapas kapeluszów na składzie musi jednak wynosić najmniej 100 sztuk, czyli kapitał w tym towarze leżący będzie wynosił 2500 zł. W pierwszym więc wypadku kapitał 50 zł przyniesie dochodu brutto 3,640%, w drugim zaś tylko 361% rocznie, to znaczy, że sklepikarz sprzedający mleko i pieczywo 10 razy więcej ma zysku ze swego kapitału, aniżeli kupiec kapeluszowy — czyli, że jeśli pierwszy może się zadowolić zyskiem 10%, to drugi będzie chciał mieć zysku 100%.

Zasada, która z tego wypływa, opiera: **Kupiec stara się sprowadzać taki towar, który szybko może sprzedać, gdyż towar jest nieodzownie odbiorcom potrzebny.**

Naturalnie, że i sklepikarz, jeśli ma dzienny zbyt na 100 litrów mleka i 200 chlebów, nie może zakupić 200 litrów mleka i 400 chlebów — ponieważ połowa towaru mu pozostanie i popsuje się, co w mniejszym stopniu grozi kapelusznikowi (zmiana mody) i dlatego kupi tylko tyle towaru, ile jego handel potrzebuje i to ani mniej ani więcej. Gdyby przypadkiem jednak zakupił więcej towaru ulegającego zepsuciu, najlepiej uczyni, jeśli nadwyżkę sprzeda zaraz, nawet ze stratą.

To samo dzieje się z innemi towarami. Czasem przez nieumiejętność, czasem przez oszukaństwo dostawcy, kram może kupić towar, którego po normalnej cenie nie może sprzedać; wówczas najlepiej cenę obniżyć nawet poniżej ceny własnego zakupu i towaru się pozbyć, a **uwięziony kapitał uwolnić** i obrócić go w towarze, który ma odbyt. Np. kram kupił kartki widokowe za 100 zł i ustanowił dla nich cenę odpowiadającą 120 zł (wszystkich kartek nie sprzeda się nigdy). Kartki nie idą, a 100 zł leży bez procentu. Jeżeli więc kram może te kartki sprzedać za 80 zł, natenczas straci wprawdzie 20 zł, ale kapitał 80 zł obróci się w ciągu roku 10 razy i da zysk przy każdym obrocie 8 zł, czyli po roku będzie kram miał 160 zł, podczas gdy kartki dałyby najwyżej 120 zł. Otóż **prędkie zlikwidowanie złego interesu** jest konieczne i poniesionej straty nie należy żałować, ale wysnuć z niej na przyszłość naukę, t. j. nie kupować towaru, którego mało kto potrzebuje. **Ta sama zasada** odnosi się również **do ilości towaru,** nie należy towaru kupować zbyt wiele, nawet jeśli on jest tańszy, ale kupować na miesięczne zapotrzebowanie. Pewna nowa fabryka perfum ze względu na bardzo tanią ofertę kupiła 2 wagony szklanych flakonów ze swą firmą i wagon opakowań-etykiet, skórek i t. p., włożywszy w to kupno spory kapitał. Kupno było bardzo tanie, ale perfumerja szła bardzo powoli tak, że zapas zakupiony mógł wystarczyć na 10 lat. Fabryka zbankrutowała, a butelki, pudełka, etykiety i t. p. straciły wszelką wartość właśnie dlatego, że były zaopatrzone w firmę fabryki. Było to **kupno głupie** i spowodowało upadek przedsiębiorstwa.

(C. d. n.).

Stary Kupiec.

archiwum

(Ciąg dalszy z str. 66).

nego Ludzia medali 3-go maja (na 4 medale rozdane w Krotoszynie, dwie przypadły Harcerstwu); winszuję im i życzę wytrwania w dalszej owocnej pracy dla dobra Rzeczpospolitej. 21 maja br. reprezentacja hufca podążyła pieszo do Zdun na poświęcenie sztandaru Powstańców i Wojaków. Tamże witali serdecznie b. Przewodniczącego Związku H. P. dha gen. Hallera, który ogromnie dodatnio wyrażał się o postawie chłopców.

Dziarsko sprawiły się hufce oba w czasie pobytu dha Prezydenta Rzplitej w Krotoszynie. Wiem wszystko, ale nie powiem, dopóki sami, druchny i druchowie, nie napiszecie. Czekam cierpliwie.

Dochodzą mnie wieści o powstaniu nowych drużyn harcerskich po wsiach i miasteczkach, ale żadnych o nich informacji otrzymać nie mogę z chorągwi. I tak dowiaduję się o drużynie żeńskiej i o drużynie męskiej w Białośliwiu, Anielinie, Koronowie, wreszcie szeregu drużyn w okolicy Leszna, Odolanowa, o których doniosła prasa codzienna z okazji pobytu protektora Związku Harcerstwa Polskiego Druha Prezydenta Rzeczypospolitej.

W następnym numerze doniosę czytelnikom, jakie drużyny harcerskie chcą zmierzyć się o mistrzostwo Polski — o proporzec Prezydenta Rzeczypospolitej.

Czarny Wilk.

Święto harcerskie w Ząbkowicach. Program święta obejmował przyrzeczenia i obchód rocznicy założenia drużyny. 40-ta drużyna harcerska imienia generała Lewińskiego założona została 5 kwietnia 1924 roku i w przeciągu jednego roku zdołała skupić kilkadziesiąt chłopców pod sztandarem harcerskim, tworząc sekcje: dramatyczną, piłki nożnej, piłki koszykowej, i śpiewu. Odegrano 8 sztuk (m. innemi nawet „Ponad Śnieg" Żeromskiego) i zorganizowano kilka odczytów z dziedziny literatury polskiej. Przyrzeczenia składano po mszy na cmentarzu kościelnym. Odbierał je od 15 harcerskich zuchów opiekun drużyny i serdeczny jej przyjaciel ks. Józef Pluciński.

Piękne przemowy wygłosili podharcmistrz dh. Kaz. Bujakowski i ks. Banasiński. Następnie drużyna i goście-harcerze z Sosnowca, Dąbrowy, Klimontowa, Strzemieszyc, Zawiercia, udali się w ordynku do pobliskiego lasu, gdzie wśród miłej pogawędki, śpiewów i gier harcerskich spędzono wesoło kilka godzin. Wieczorem sekcja dramatyczna odegrała bardzo udatnie komedję p. t. „Rozwód", osnutą na tle stosunków bolszewickich. Po przedstawieniu bawiono się dalej na wieczornicy, urozmaiconej śpiewem i deklamacją.

Zawiercie. Komitet tygodnia harcerskiego w skład którego weszli liczni działacze miejscowi, postanowił urządzić tydzień harcerski pomiędzy 14 a 20 czerwca, przewidując urządzenie zabawy w parku ludowym, sprzedaż znaczka, nalepek i t. d. Dochód, który się z „tygodnia" osiągnie, przeznacza się na kolonje letnie, oraz wysłanie delegatów na kursy instruktorskie.

Gołonóg. W tych dniach 39 drużyna im. ks. Józefa Poniatowskiego odegrała w „Domu Ludowym" 2 komedyjki. Harcerze w czasie przedstawienia wykazali, że nauka, przeznaczona dla nich, w las nie poszła. Oto na scenie ukazali się młodociani amatorzy, ucharakteryzowani poprostu sadzami. Cóż się stało? Charakteryzator nie przybył w terminie oznaczonym. Trzeba więc było radzić sobie jak można najlepiej. Dowcipni chłopcy wpadli na pomysł, że szminki w wyjątkowych wypadkach mogą być zastąpione przez sadze. Dużo z tego powodu było braw i wesołości.

Obie sztuki bardzo dobrze wyreżyserował komendant drużyny druh Trzęski, nauczyciel Seminarjum Nauczycielskiego w Sosnowcu.

Kalisz. W trzecie Święto Wielkiej Nocy urządził hufiec starym zwyczajem „jajko" i „tańczącą herbatkę" przy współudziale koła starszych harcerzy. Odbył się również w dniu 26 kwietnia zjazd hufcowych Chorągwi Łódzkich z druhem A. Olbromskim, jako przewodniczącym ostatniego przedwakacyjnego zjazdu, na czele, gdzie omawiano między innemi sprawy: Zlotu Chorągwi, kursów, obozów i sprawy bieżące. Następnie na zbiórce hufca dh Komendant Chorągwi odebrał przyrzeczenie.

W czasie wakacyj hufiec urządza kurs dla drużynowych. Projektuje się urządzenie obozu wędrownego starszych harcerzy.

Na Zlot Chorągwi wysyła hufiec drużynę reprezentacyjną. Wszyscy się przygotowują do Zlotu Hufca, mającego się odbyć w końcu maja.

Pośród 7 miejscowych drużyn wyróżniają się swoją pracą: „jedynka", „czwórka". „szóstka" i „siódemka". Staraniem ostatnich trzech został zorganizowany kurs dla zastępowych. Najlepiej zżyte ze sobą, drużyny te urządzają często wycieczki i ćwiczenia.

Każda drużyna posiada własną świetlicę i różne warsztaty: introligatorski, stolarski i t. p.

Przygotowania do I. Wystawy Młodej Prasy w Kaliszu w czasie od 6 do 13 września, oraz zjazdu redaktorów w tymże okresie postępują naprzód. Wreszcie wydawany przez Komendę Hufca „Głos harcerza" coraz lepiej się czuje i przedstawia, a ostatnio powiększył nakład, doprowadzając go do przeszło tysiąca.

Z prowincjonalnych ośrodków najlepiej pracuje Lisków Kaliski, gdzie wychodzi nawet „Liskowianka".

Kraków. Dnia 13 maja wygłosiła w krakowskiem muzeum przemysłowem druhna Olga Małkowska zajmujący odczyt o obecnym stanie skautingu, zwłaszcza żeńskiego, w krajach anglosaskich.

W Anglji, która liczy około 700,000 harcerzy, ruchem żeńskim kieruje żona twórcy skautingu gen. Baden-Powella. Organizacja obejmuje młodzież od lat siedmiu i osoby starsze bez ograniczenia wieku. Cechą charakterystyczną skautingu angielskiego jest czynny udział nie tylko młodzieży, ale i ludzi starszych i podeszłych wiekiem. Zrozumiałem to jest w narodzie, który oddawna zwraca uwagę na fizyczne wyrobienie ludności. Wielka żywotność ruchu w Anglji przejawia się nietylko w ścisłem spełnianiu obowiązku pracy społecznej. Pomoc bliźnim jest przecież naczelnym punktem przyrzeczeń skautowych.

Liczniejsze jeszcze harcerstwo amerykańskie, mimo świetnej administracji nie doszło do takiego pogłębienia ruchu skautowego, jakie cechuje Anglję; przeważnie kładzie ono nacisk na stronę czysto zewnętrzną, na sporty, gry, zabawy. Do należytego pogłębienia ruchu nie tylko w Ameryce, lecz wszędzie, najwięcej przyczynić się mogą szkoły instruktorskie, podobne do tej, jaka istnieje w Anglji.

Druhna Małkowska pierwsza podjęła się trudu zorganizowania szkoły instruktorek w Polsce. Po odezwie w dziennikach zagranicznych napłynęły składki skautów z całego świata. Zakupiono więc w Smarowicach nad Dunajcem, w przepięknej okolicy u stóp Pienin 10 morgów gruntu i zbudowano dom piętrowy przy pomocy harcerek polskich i nielicznych osób, życzliwych ruchowi.

Polskie harcerstwo w Ameryce. Wśród drużyn naszych harcerskich w Ameryce utarł się zwyczaj urządzania „dni rodziców", będących pewnego rodzaju popisem harcerzy, a zarazem środkiem propagandy harcerstwa. Na program takiego dnia składają się chóry, produkcje orkiestr, szereg przemówień, niekiedy odegranie jakiegoś utworu dramatycznego, najczęściej komedji, wspólne śpiewy harcerzy i rodziców i t. d. Niedawno odbył się taki dzień rodziców w jednej z dzielnic Buffalo, który w ten sposób opisuje pewien uczestnik:

„Naczelnik oddziału w Kazimierzowie podskautmistrz (u nas w kraju nazywałby się podharcmistrzem) Marszałek zakrzątnął się dobrze i ułożył piękny program. Zaczęto chóralnym śpiewem „America", poczem orkiestra

I-go oddziału (I-szej drużyny) ze Stanisławowa (inne przedmieście Buffalo) zagrała uwerturę, a wkrótce stanął na estradzie skautmistrz L. Gabryelewicz, dobry duch oddziałów polskich w Ameryce. Wygłosił on piękne przemówienie na temat: „Jak współdziałać mają ze skautami (z harcerzami) kościół, szkoła i rodzice." W dalszym ciągu nastąpiła instalacja (czyli przyrzeczenie) nowych członków, wręczenie odznak II klasy (drugiego stopnia) i po odegraniu dziarskich utworów przez orkiestrę przemówił p. D. Gajewski, prezes „fredów" (nazwa gniazda szkolnego).

Następnie odbyły się wolne ćwiczenia skautów (harcerzy): bandażowanie czyli egzamin samarytański, ładny śpiew solo skauta E. Bińkowskiego, wreszcie dwa bardzo podniosłe przemówienia. Ks. prob. F. Guzy mówił o obowiązkach skautów względem Polski, a redaktor B. S. Kamiński rzucił szereg drobnych, cennych myśli o pracach skautów. Chodzi teraz o to, aby te drobne ziarna, które zasiał redaktor Kamiński w serduszkach skautów, wzeszły i wydały plon.

Odśpiewaniem przez wszystkich hymnu „Boże coś Polskę" zakończono ten miły program. Wśród zebranych rodziców widziało się wielu najpoważniejszych obywateli i obywatelek miejscowych, oraz skautmistrza ukraińskiego oddziału p. Górę.

Warszawa. W niedzielę 20 maja odbył się w Płudach jednodniowy zlot chorągwi warszawskich. O godz. 6-tej rano rozległa się pobudka, po której zaroiło się przed namiotami, poprzedniego dnia już wzniesionemi, — i wysypał się rój druhen ze stodół.

Przepięknie wygląda młodzież w tym wirze życia i pracy. Chłopcy i dziewczęta zwijają się około budowy namiotów, uprządzania stołów i kuchni. Komenda żeńskiego obozu w osobach komendantki chor. war. dr. M. Skokowskiej, jej zastępczyni J. Rogoskiej i obożnych H. Dydyńskiej i E. Gródeckiej czuwa nad każdą czynnością, przewiduje wszystko, śle rozkazy, wskazówki.

Po mszy św. w Płudach i spożyciu obozowego obiadu, na który zaproszono do poszczególnych obozów i Naczelnictwo i miłych gości z p. Kraśnickim, prez. Zarządu Oddziału War. na czele (a obiad gotowały harcerki same i podały na wspaniałych stołach z murawy), następuje chwila ciszy, której nie przerwie nawet komisja, zwiedzająca po kolei namioty, celem ocenienia sprawności drużyny.

O godz. 3 min. 35 trąbka — wszystkie chorągwie ruszają w porządku na zbiórkę, odbywającą się na szerokiej polanie. W barwnym czworoboku, którego dwa skrzydła stanowią druhny, a dwa inne druhowie, stają przed frontem naprzód dziewczęta, potem chłopcy, aby złożyć przyrzeczenie harcerskie.

Jest to uroczysta chwila. Wiatr lekko łopoce sztandarem chorągwi, opodal rozwinięte wszystkie sztandary drużyn, niektóre naprawdę ładne. Z 24 nowych członków organizacji każda podchodzi do sztandaru i składa na nim dwa palce, choć wzruszona, silnym głosem powtarza ślubowanie harcerskie. Potem bratni uścisk inspektorki M. Wocalewskiej, Komendantki M. Skokowskiej — wreszcie drużynowa przypina jej krzyż, a kiedy wszystkie już zdobne i złączone z resztą duchem, rozlega się potężna „Rota". To samo dzieje się u chłopców.

A wtedy rozwija się barwna defilada szeregów przed władzami harcerskimi. Zwraca uwagę ładna postawa, jednolite mundury, to znowu ciekawe godła na laskach poszczególnych drużyn, a ich komendantki druhny: Dydyńska 6-tej, Glassówna 22-ej, Rogóska 19-ej, Zwolakowska 38-ej i cały szereg innych aż promienieją z radości. Śliczne są też roześmiane twarzyczki zuchów 19-ej i 42-ej, praskiej drużyny.

W tem znowu hasło. To zbliża się czas odlotu A obowiązkiem harcerza jest nie psuć niczego, a więc nie zostawić śladu po namiotach, po dołach, wykopanych na kuchnie i słoty. To wszystko zrobić trzeba przed odjazdem, już rychłym, więc wszyscy ruszają do pracy, aby uporządkować całą polanę, pagórki i stoki, a za chwilę rusza cały pochód na stację, skąd specjalny pociąg odnosi 800 druhen i 1100 druhów wraz z gośćmi.

Piękny to był dzień, a co najważniejszy: wszystkie drużyny dały sobie radę, nikt nie zemdlał, ani nie zachorował w obozie, nikt nie był głodny, wszędzie był porządek, a były też rzeczy bardzo ładne, jak namiot drużyny 22-ej, brama z zieleni 19-ej, ogólnie ładne obozy 38, 6 i 10, maszt roboty drużyny Pruszkowskiej, a szczególnie zachwycająca adjutantka Komendantki, mała Jadzia, dziewięcioletni „zuch Zielony z 19", bardzo przejęta swą rolą.

Odpowiedzi Redaktora.

Kierownictwo gromady wilcząt przy 13 Warszawskiej Drużynie Harcerskiej im. G. Sółkowskiego. Ankiety nie możemy zamieścić, ponieważ nie mamy na nią miejsca, nie przyczyni się to do wprowadzenia sprawy wilcząt na właściwe tory i ponieważ wystarcza naszem zdaniem ogłaszanie tego rodzaju ankiet w „Harcmistrzu".

I-sza Męska Drużyna Harcerska im. T. Kościuszki we Lwowie. Dziękuję za zaproszenie na uroczystość rozpoczęcia 15-go roku pracy w drużynie. Redakcja „Czuj Ducha" przesyła starej drużynie serdeczne pozdrowienie i życzenia stałego najpomyślniejszego rozwoju i wyraża nadzieję, że otrzyma zaproszenie na 19 kwietnia 1940 roku nie później niż 18 kwietnia 1940 roku, gdyż za lat 15 prawdopodobnie druk wysłany ze Lwowa pocztą 18. IV. będzie w Poznaniu tego samego dnia. W roku bieżącym tak się nie stało.

Chudy Lis. Sprawiliście nam wielką przyjemność, pisząc o Waszych i naszych bolączkach. „Czuj Duch" nie będzie poruszał tych spraw. Od tego jest „Harcmistrz". „Czuj Duch" jest pismem chłopców i dla chłopców, a nie dla instruktorów, lub pełniących ich obowiązki. W swoim zakresie „Czuj Duch" dąży do tego, aby być dyszlem wozu harcerskiego. Wiadomo, że dyszel przy wozie jest konieczny, aby jechać w właściwym kierunku. Ale zawsze najpewniej i najlepiej jechać z dobrym woźnicą. I złej drodze i brakom wozu i narowom koni potrafi zaradzić dobry woźnica. Sprawą usuwania się z drużyn chłopców starszych zajmujemy się stale. Wasz list — i inne — pomagają nam badać przyczynę tego. Pisujcie więc i „wylewajcie swoje bolączki", a razem znajdziemy sposób na nie.

Wilczyca. Nie ucieszyłem się, że oprócz stempla pocztowego z Krakowa więcej wiadomości o Wilczycy nie znalazłem.

Redaktor: Roman Wasilewski. Redakcja i Administracja: Poznań, Zamek. Telefon redaktora: 28-58.

PRZEDPŁATA: rocznie 6,— zł, półrocznie 3,— zł. kwartalnie 1,50 zł.

OGŁOSZENIA: strona 100,— zł, pół str. 60,— zł, ćwierć str. 35,— zł, ósemka str. 20,— zł, szesnastka 15,— zł.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności nr. 203 662.

Wydawca: Oddział Wielkopolski Zw. Harc. Polskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

archiwum